

Wesele na Capri



PAUL HEYSE

Wesele na Capri

TŁUM. BERTOLD MERWIN

Już zbyt długo rozkoszowaliśmy się wiosną neapolitańską. Należało wreszcie pożegnać Neapol¹, jeśli mieliśmy jeszcze zastać naszych przyjaciół w Rzymie². Nie mogliśmy się jednak zdobyć na rozpoczęcie podróży na Północ, nie zwiedziliśmy choćby w przelocie naszego ukochanego Capri³.

Było to w dzień Zielonych Świąt⁴. Okolica kąpała się w promieniach złotego słońca, gdy w Santa Lucia⁵ wstępowaliśmy na mały parowiec. Mieliśmy wrażenie, jak gdyby powietrze, otaczające ten cudny brzeg, nigdy nie było czystsze, miasteczka wzdłuż zatoki aż po Sorrento⁶, wyzierające spośród bladej zieleni ogrodów oliwnych i pomarańczowych, nigdy nie wyglądały jaśniej i świąteczniej. A cóż dopiero nasza wyspa, tonąca w fioletowych oparach... *È una magia!*⁷ — powiedział kapitan okrętu, który przecież widok ten podziwiał po raz tysięczny.

Toteż podróżni pierwszej klasy niedługo pozostawiali na ławkach pod wielkim płóciennym dachem. Jeden na drugim udawali się na przedni pokład, a nawet stary Szkot z dwiema rudymi córkami, który podczas najpiękniejszych przejazdów stale zatopiony był w lekturze książki podróżnej, zamknął ją i poszukał sobie na burcie miejsca, by raz przecież bez opieki swego *Murraya*⁸ rozkoszować się cudami nieba i ziemi.

Właśnie wstałem, by pójść za tym przykładem, gdy moja żona zwróciła uwagę na dziwną parę: starszą damę i młodzieńca, niezwracających na swe otoczenie najmniejszej uwagi, zagłębionych we własne sprawy tak dalece, iż nie raczyli zaszczycić ani jednym spojrzaniem wspaniałości dokoła nich się ścielących.

Otyła, niska dama siedziała skulona, pochyliwszy podbródek na pierś; otulona była fałdzistym, staroświeckim płaszczem jedwabnym, na kolanach miała małą torebkę podróżną, a siedziała tak znieruchomiała, iż można by ją uważać za śpiącą, gdyby od czasu do czasu cichym westchnieniem i jękiem nie zdradzała, że wcale nie śpi i bardzo dobrze słyszy, co do niej mówi półgłosem młody jej towarzysz. Spod jej wielkiego słomkowego kapelusza można było dojrzeć tylko część szerokiej starej twarzy, broniącej się uporczywie przed promieniami słońca, jak sowa, która się zabląkała w jasny dzień. Młody człowiek u jej boku był bardzo przystojny, miał świeżą twarz, okoloną ciemnym włosiem; miał na sobie nowiutkie, zgrabne letnie ubranie, na głowie czarny kapelusz. Już na pierwsze wejście zyskiwał sympatię dobroduszością, z jaką się odnosił do starej damy. Jednakże słowa jego zdawały się nie robić na niej najmniejszego wrażenia.

Właśnie mijaliśmy ich, gdy przypadkowo w tejże chwili stara dama się podniosła. Przyjrzała się nam uważnie i uczyniła ruch jak podczas niespodziewanego spotkania z do-

Wyspa, Wiosna, Natura,
Morze

Podróż

¹Neapol — miasto w pld. Włoszech, w centrum Zatoki Neapolitańskiej; stolica regionu Kampania i prowincji Neapol. [przypis edytorski]

²Rzym — stolica i największe miasto Włoch, położone w środkowej części kraju nad rzeką Tyber i Morzem Śródziemnym. [przypis edytorski]

³Capri — włoska wyspa na Morzu Tyrreńskim w Zatoce Neapolitańskiej. [przypis edytorski]

⁴Zielone Świąta a. Zielone Świątki — potoczna nazwa święta Zesłania Ducha Świętego; święto ruchome (maj, czerwiec). [przypis edytorski]

⁵Santa Lucia a. Borgo Santa Lucia — historyczna dzielnica Neapolu. [przypis edytorski]

⁶Sorrento — miejscowość i gmina w regionie Kampania, w prowincji Neapol. [przypis edytorski]

⁷*È una magia!* (wł.) — Prawdziwy cud! [przypis redakcyjny]

⁸*Murray, John* (1808–1892) — historyczny wydawca pierwszych przewodników turystycznych. [przypis edytorski]

brymi znajomymi. I ja też miałem wrażenie, że skądś znam tych ludzi. Moja żona szepnęła mi nazwisko, podszedłem do starszej pani, która z pewnym zakłopotaniem postąpiła o krok, i przywitałem się.

— Znamy się wprawdzie tylko z widzenia — rzekła moja żona — jesteśmy jednak rodakami i spotykamy się na obczyźnie, pozwoli więc pani, że zapytam, czy nie moglibyśmy być w czymś pomocni. Mam wrażenie, że pani nie czuje się dobrze. Czy mogłabym służyć pani wodą kolońską lub...

— Jest pani bardzo łaskawa — odpowiedziała stara dama — ale to, co mi serce uciska, nie da się uleczyć wzmacniającymi kroplami. Jeśli pani chce wiedzieć, dlaczego się czuję źle... proszę jego zapytać, on jest winien, że matka jego na stare lata przeżywa tak wielkie zmartwienie. Przysłowie mówi prawdę: najczęściej cierpi się od własnych dzieci; gdy są małe, męczą nam ciało, gdy są duże — serce. Pozwalam sobie przedstawić mego jedyne go syna, artystę malarza z zawodu. Żałuję, że wśród tak smutnych okoliczności...

— Ależ, mamol!... — prosił młodzieniec, którego twarz po uszy poczerwieniała.

— Dlaczego nie miałabym powiedzieć? — zaczęła matka, westchnąwszy przedtem. — Przecież chcesz po kilku dniach to rozgłosić; musisz się zatem zgodzić, że ludzie będą swoje zdanie wypowiadali. Szanowna pani raczy przyjąć do wiadomości, że udajemy się właśnie na oględziny. Gdyby mój poczciwy mąż żył jeszcze, nie byłby się nigdy zgodził, ale biedna, samotna wdowa... a krewnych, których by chłopak musiał respektować, nie mam... jest pełnoletni, ma już dwadzieścia trzy lata... i odważył się, proszę sobie wyobrazić, napisać swej matce: „Jeżeli nie dasz pozwolenia, mateczko, bym poślubił Angiolinę, zastrzelę się”. A że jest gwałtowny... tak, jesteś gwałtowny, choć doprawdy byłeś poza tym zawsze dobrym synem; wie pan, nie chciał objąć ojcowskiego interesu, mój mąż miał mianowicie, o ile panu może wiadomo, wielki browar, potem go sprzedawałem... tak, jest tyłu malarzy w Monachium⁹, cóż dziwnego, że młody człowiek dał się uwieść... wesołe życie... włóczęga... modelki... słowem, nie mogłam przeszkodzić, a ma też talent, jak to powiedział ten z „Wiadomości”, gdy wystawił pierwszy obraz na wystawie. Lecz czyż nie mógłby, jak tyłu innych, spokojnie malować obrazy w Monachium i wreszcie poślubić uczciwą dziewczynę, a nie taką... taką...

Nie dopowiedziała. Spostrzegła, że syn nachmurzył twarz, gotów oburzyć się na każde drastyczniejsze określenie swej wybranej.

— No tak, Poldku, nie powiem nic. Angiolina jest — powiedzmy — wcieleniem cnoty i piękna, a że nie wniesie ani grosza, to mnie też mało obchodzi. Mamy, Bogu dzięki, tyle, że nie potrzebujemy się oglądać za pieniędzmi. Ale tak całkiem obca osoba, nierozumiejąca ani słowa prócz języka włoskiego, dziewczyna, która się nie zna na gospodarstwie, chce wciąż leżeć na słońcu, w najlepszym razie tańczyć lub śpiewać, a te tutejsze dziewczęta mają ponoć, za przeproszeniem, na sobie tyle robactwa...

— Ile razy mam ci, mamol, powtarzać — przerwał syn — że wyobrażasz ją sobie całkiem fałszywie!

I, zwracając się do nas, dodał:

— Ja sam jestem temu winien. Mama myśli, że wszystkie Włoszki przez cały dzień stukają kastanietami¹⁰ i tańczą tarantelę¹¹. Pierwszy obraz, który sprzedałem, przedstawiał taką scenę. Ale gdy poznasz moją Angiolinę, mamol...

— Piękne poznanie! Co miałybyśmy sobie do powiedzenia? Że ma piękną buzię, to już widziałam w twym szkicowniku, zaś rodziny jej nie pragnę wcale poznać. Powiedziałaś przecież sam, że zaszczytu by nam nie przysporzyli ci ludzie, gdyby nas kiedyś chcieli odwiedzić w Monachium. O, nasza rodzina... przecież pani szanowna wie, jak mój nieboszczyk mąż był szanowany, mój ojciec był nadwornym furierem¹², a jego królewska wysokość, książę Leopold¹³, był ojcem chrzestnym mego syna. Mógłby zrobić najlepszą partię, a wprowadza mi w dom taką półcygankę i matka musi się fatorygować do panny

Matka, Syn, Rodzina,
Artysta

Pozycja społeczna

Pozycja społeczna, Pogarda

⁹Monachium — miasto w południowych Niemczech, stolica kraju związkowego Bawaria. [przypis edytorski]

¹⁰kastaniety — drewniany instrument perkusyjny, wydający klekoczące dźwięki. [przypis edytorski]

¹¹tarantela — neapolitański taniec ludowy. [przypis edytorski]

¹²furier (daw.) — dostawca; podoficer odpowiedzialny za zakwaterowanie wojska i dostarczanie żywności. [przypis edytorski]

¹³Arnulf, Leopold a. Leopold Bawarski (1846–1930) — książę Bawarii. [przypis edytorski]

narzeczonej, matka, która nie znosi podróży koleją i której na wodzie robi się bardzo mdło...

— Morze jest przecież spokojne i gładkie jak lustro, mamó. Jeszcze tylko dwie godziny, a zapomnisz o podróży. A gdy potem zobaczysz, jak piękna jest twa przyszła synowa i jak się ucieszy, że przybywasz...

— Myślę, że najwięcej się będzie cieszyła twoim upominkiem. Sama tego zażądała (przy czym otworzyła torebkę podróżną i wyjęła małą kasetkę). Proszę zobaczyć, czy nie piękna ta bransoletka? Taką z rubinami chciała mieć; o, te Włoszki... na klejnoty są łase jak sroki... a mój Poldek... naturalnie natychmiast kupił u najdroższego jubilera w Rzymie. Nie o pieniądze mi chodzi, proszę mi wierzyć, ale dla takiej... takiej...

Klejnot

Syn potrząsnął gwałtownie głową i począł w wielkim wzburzeniu chodzić ze mną po pokładzie; zaś moja żona przysiadła się do zasmuconej matki, by ją w utrapieniu pocieszać.

— Proszę mi wierzyć — począł syn — mama jest najlepszą osobą na świecie, tylko jest kobietą starej daty, a z Monachium nigdy się nie wychyliła, chyba raz w życiu, gdy wyjechała nad jezioro Achen¹⁴. Napisałem jej, by do mnie do Rzymu przyjechała — pojechałem tam po nią, potem chciałem ją zawieźć na Capri, by sobie obejrzała wprzódy synową, zanim da swe błogosławieństwo — wstrząsnęło nią to wszystko... Daleka podróż, to że się nagle zaręczyłem... i... „z taką” (chciał uśmiechnąć się, lecz mu się to nie udawało). Wie pan, zdaje mi się, że już wybrała dla mnie inną narzeczoną, jakąś złotą rybkę z koła znajomych. Ale ja pójdę tylko za głosem serca; skończyłbym z tą sztuką, gdybym się dał ożenić tak po filistersku¹⁵! Pojmuje pan to, a zresztą, jeśli mamie tylko o to chodzi, bym był szczęśliwy...

Zaręczyny, Miłość, Artysta,
Starość

— A jest pan o tym zupełnie przekonany?

— O, co się tego tyczy — rzucił spojrzenie pełne rozmarzenia w stronę syreniej wyspy¹⁶, której sylweta rysowała się przepiękną linią na kryształowo czystym niebie — zobaczy ją pan sam i będzie mógł z nią mówić, czego niestety mamusia nie potrafi. Miałem dwa miesiące czasu, by ją poznać... Czy sądzi pan, że byłem tak lekkomyślny i wierzyłem tylko oczom, które zresztą nigdy czegoś podobnie pięknego nie widziały? Nie, szukałem co dzień sposobności, by prowadzić z nią długie rozmowy. Za domem jej rodziców jest ogród, koło niego prowadzi dróżka, tu poprzez mur gawędziliśmy ze sobą godzinami; wie pan, wszystko odbyło się aż przesadnie cnotliwie; dała mi tylko jednego całusa, gdyśmy się zaręczyli; bo o takich amatorach jak u nas w górach, z całusami i schadzkami, tu z Włoszkami nie ma mowy. One nie dowierzają swej gorącej krwi i lękają się, że gdy dadzą mały paluszek, nie będą mogły cofnąć całej ręki. Chociaż więc, jak by to powiedzieć, nic z tego nie miałem, mogłem nabrać gruntownego przekonania podczas naszych rozmów o jej silnym charakterze i łagodnym usposobieniu.

Kobieta, Piękno

Nie mogłem się powstrzymać od uśmiechu, gdyż wypowiedział to tak dobrodusznie, jak gdyby był doświadczonym znawcą ludzi i wypowiadał swą kapryjską dziewczynę z jej najtajniejszych myśli.

— Charakter? — powiedziałem. — Tego nie brak jej rodaczkom, jeśli nazwiemy pełnymi charakteru dziewczęta, które wiedzą, czego chcą, i zdążają wprost do zamierzonego celu. O łagodnym usposobieniu dziewcząt z Capri słyszę natomiast po raz pierwszy, a pańska Angiolina musi być naprawdę perłą, jeśli ją Bóg tą właściwością, chociaż skromnie, wyposażył.

Znów poczerwieniał na twarzy, lecz raczej ze zmartwienia z powodu mych wątpliwości niż z zakłopotania.

— Wiem, że ludzie mają uprzedzenie do dziewcząt tutejszych, a zwłaszcza tych z wyspy. A to dlatego, że są dumne i nie rzucają się od razu na szyję każdemu, kto chce z nimi poromansować; okrzyczano je jako istoty zimne, spekulujące na korzystne zamążpójście. Tak, ale widzi pan, moja Angiolina nie miała potrzeby przez dwa miesiące trzymać mnie z dala od siebie, zanim mi powiedziała „tak”, gdyż od razu, na początku, powiedziałem jej, że mam poważne zamiary. Ale ona chciała najpierw zbadać, czy doprawdy jesteśmy do siebie dopasowani, lękała się, by tam w naszych Niemczech nie zamarzła, jeśli by nasze

¹⁴Achensee — największe jezioro w Tyrolu, na zachodzie Austrii. [przypis edytorski]

¹⁵filisterski — od: filister, człowiek ograniczony i zakłamanym moralnie. [przypis edytorski]

¹⁶syrenia wyspa (mit. gr.) — to właśnie na Capri wracający spod Troi grecki heros, Odyseusz, spotyka syreny. [przypis edytorski]

serca nie gorzały jednakim żarem — nie, ona ma bardzo wiele łagodności w swym usposobieniu, a przy tym jest cudnym tworem przyrody, pełnym harmonii. Pan się uśmiecha? Pan pewnie sądzi, że nie jest to wielką zaletą, jeśli brak komu wykształcenia? Tak, ja przynajmniej nie czułbym się szczęśliwszy, gdyby znała datę urodzenia Karola Wielkiego¹⁷ i wiedziała, że Monachium nie jest stolicą Turcji. O, gdy ona na kogo spojrzy swymi błyszczącymi oczyma... ale poczekaj pan, pokażę panu jej portret, który namalowałem w dzień naszych zaręczyn. Właśnie mija trzeci tydzień. Następnego dnia wyjechałem, by spotkać się z mamą, niestety, wszystko przeciągnęło się tak długo i nie słyszałem o niej przez cały ten czas. Pisanie listów, wie pan, jest słabą stroną dziewcząt na Capri; wolą one ustne załatwianie spraw. Lecz tym większa będzie radość i niespodzianka, gdy dziś w południe przekroczę z mamą jej próg.

Skierował się ku ławce, na której pozostawił pakunek podróżny. Nie miałem jednak ujrzeć wybranej serca pana Leopolda. Gdyż podczas naszej rozmowy wygląd morza bardzo się zmienił, powierzchnię sfaldowały długie, głębokie pęknięcia, poprzez które przedzierał się wśród silnych wstrząsów dziób okrętu, zaś ruchy śruby miały kadłubem okrętowym to w jedną, to w drugą stronę krótkimi, silnymi pchnięciami.

Słońce świeciło jak przedtem, a wiatr, który tak mocno wzburzył morze, chłodził przyjemnie w spiekotę południa. — Przestało być jednak przyjemnością, w tej miotanej tam i z powrotem lupinie, przecinać „świętą słońcą falę”. Dokoła widzieliśmy twarze blednące, głowy wychylające się poprzez burzę, młode małżeństwa, które po raz pierwszy od siebie odskakiwały, by w pojedynkę ulec przypadłościom morskiej choroby. *Mare di sotto*.¹⁸ — powiedział przechodzący obok nas kapitan, gdy pod dziobem rozwarła się głęboka przepaść, by się po chwili zawrzeć.

Nic więc dziwnego, że nasza rodaczka była pierwszą, która uległa skutkom wzburzonej fali. Już na Jeziorze Starnberskim¹⁹ — oświadczyła — czuła się zawsze fatalnie. Toteż nie trzeba jej było wcale namawiać, by ze swym Poldkiem poszła do kajuty, aby być z dala od „okropnego” widoku pokrytych pianą przepaścistych fal. Syna natomiast szczęśliwie choroba morska. Zakochani nie lękają się ognia ni wody...

Gdy jednak zatrzymaliśmy się w Sorrento, gdzie jedni pasażerowie wysiedli, a nowi przybyli, ujrzeliśmy ku wielkiemu zdumieniu naszego młodego rodaka z mamą, wyłaniających się z kajuty; stara miała śmiertelnie bladą twarz i rozwichrzone włosy, na twarzy syna malowała się rozpacz. Dowiedzieliśmy się, że stan mamy stał się tak groźny, iż na pewno umarłaby, gdyby odbywała dalej podróż. Pozostanie tu, w Sorrento, i nogą więcej nie wstąpi na taki piekielny statek. Jeśli dziewczynie zależy na tym, by swą teściową poznać jeszcze za życia, niech tu przyjedzie; i tak zbyt dużo zrobiono jej zaszczytu, gdy się tak daleko wyjechało i to dla „takiej”, która nawet pacierza nie potrafiłaby powiedzieć po niemiecku. Uspokajaliśmy zirytowaną damę pocieszeniem, że wszystko zmieni się jeszcze na dobre; w każdym zaś razie najrozsądniej jest oczekiwać dalszego biegu wypadków tu, w Sorrento, w wygodnym hotelu „Vittoria”. Pożegnaliśmy się więc, przy czym syn szepnął, że spodziewa się, po rychłym powrocie mamy do zdrowia, jeszcze dziś wieczór barką pojechać na Capri; liczy na naszą pomoc w nakłonieniu dziewczyny i jej rodziców do wyjazdu do Sorrento.

Mare di sotto! Również i my mieliśmy się przekonać o złośliwości tego morza. Gdy po upływie dwóch godzin przybyliśmy do Capri, nie myśleliśmy zaprawdę o zaznajomieniu się z pięknymi dziewczętami, tylko o łóżku, na którym moglibyśmy wypocząć po wścieklej burzy. Znaleźliśmy też pokój w hotelu „Quisisana”, a po godzinie przyszliśmy tak dalece do siebie, że stroniliśmy wprawdzie od nakrytego stołu w jadalni, ale byliśmy już dość pokrzepieni, by odbyć spacer po ulicach i uliczkach starego miasteczka.

Oto nasze stare Capri, przez tyle lat niewidziane; wąskie, brudne uliczki, ciemne spelunki, przed którymi siedziały kobiety z kądzielami²⁰ i mężczyźni z narzędziami rzemieślniczymi; chmara zdziżących chłopaków, żebrzących i wyprawiających przed podróźnymi harce; a ponad tymi stworami ludzkimi, tym brudem i zaniedbaniem, strome, srebrzy-

Morze, Wiatr, Burza

Choroba

Miasto, Natura, Wyspa

¹⁷Karol Wielki (742/747?–814) — król Franków i Longobardów, cesarz rzymski. [przypis edytorski]

¹⁸*Mare di sotto!* (wł.) — dosł.: przepastne morze; tu tyle co: piekielne. [przypis redakcyjny]

¹⁹Jezioro Starnberskie a. *Starnberger See* — jezioro w Niemczech, w kraju związkowym Bawaria, w regionie Monachium. [przypis edytorski]

²⁰kądziel — pęk włókna, przygotowany do przędzenia. [przypis edytorski]

stoszarze ściany skalne; w ich szparach i wklęsłościach rosły od wieków najszlachetniejsze krzewy, mirty, wawrzyny, oleandry. Tak, nie można by tego usprawiedliwić, gdyby się wróciło na Północ, nie napoiwszy serca i zmysłów tym widokiem wiecznego piękna!

Wyszliśmy właśnie z wąskiej uliczki na rynek, by wrócić do hotelu, gdy ujrzeliśmy gęstą ciżbę, tłoczącą się z przeciwnej strony, gromadę dzieci, skaczących z krzykiem i wśród śpiewów przed czwórką muzykantów, z których jeden grał na skrzypcach, drugi na klarncie, a dwaj na gitarze. Za muzykantami, zdradzającymi swymi czerwonymi twarzami i niepewnym krokiem, że wypróżnili już dla uczczenia dnia niejedną szklankę kapryjskiego wina, szła para nowożeńców, najdziwaczniejsza para, jaką sobie można wyobrazić.

Młoda mężatka! — jeden z widzów objaśnił nas, że przed godziną odbył się ślub, obecnie zaś wszyscy sąsiedzi i przyjaciele odprowadzają nowożeńców do domu i składają życzenia — młoda kobietka była prawdziwym dzieckiem kapryjskim; twarz jak rzeźbiony obrazek Madonny, czarne, gładko przyczesane włosy, przepiękne szare oczy pod długimi rzęsami, blade policzki lekko zaróżowione, cudowne wargi barwy granatu. Doprawdy, niezwykła piękność i osóбка o rzadko spotykanym uroku. Figurka ta tkwiła w jasnoniebieskiej sukience z lekkiej wełny, tak iż rozkoszna ta postać sprawiała wrażenie wędrującego drzewka bzu. Na czole błyszczwały kwiaty pomarańczy pod tiulowym welonem, ręce były przysłonięte rękawiczkami z jasnoniebieskiego jedwabiu, małe nóżki przybrane w pantofelki atlasowe tej samej barwy.

Obok tej księżniczki z bajki, po której wcale nie można było poznać, jak się czuje podczas tego triumfalnego pochodu, kroczył wielce dziwaczny małżonek: chudy, niepokąźny *giovinotto*²¹ o żółtawej twarzy, głupawo się uśmiechający i usiłujący przez podnoszenie brwi nadać sobie wyraz powagi. Nowe czarne ubranie zwisało niedbale na jego niezgrabnym ciele, czerwona chustka powiewała dokoła chudej szyi, wysoki cylinder szklął się w słońcu. Prócz kwiatu pomarańczy w kłapie surduta miał w lewej ręce bukiet, który co chwila zbliżał do nosa. Prawą ręką, przybraną w cytrynowożółte rękawiczki, podtrzymywał dwa bladoniebieskie paluszki swej młodej małżonki, jak by ją chciał przedstawić zgromadzonej publiczności. „Patrzcie, najpiękniejsza dziewczyna na Capri, a ja jestem czarodziejem, który ją wam wszystkim sprzątnął sprzed nosa!”

Szczęśliwego zdobywcę witano z uszanowaniem. Ani śladu kpin, ani jednej uwagi na niedobraną parę lub ubolewania, że tak piękna istota otrzymała tak śmiesznego towarzysza życia. Uprzejmy Kapryjczyk, który nam przedtem powiedział, że właśnie odbył się ślub tych dwojga, widocznie również nie wątpił, iż związek ten był zawarty w niebie.

— Jest to wielkie szczęście dla dziewczyny — tłumaczył nam — że, mając zaledwie siedemnaście lat, wychodzi tak świetnie za mąż. Jest ona córką handlarza owoców, który z ciężką biedą się utrzymuje; wniosła do małżeństwa tylko odrobinę młodości i piękności. Mąż jej, *signor*²² Aristide, wziął ją, by się tak wyrazić, *senza camicia*²³; dopiero przed czterema dniami wrócił z Rio de Janeiro²⁴, gdzie prowadzi handel owocami południowymi, pomarańczami, oliwkami i figami; w ciągu kilku lat stał się bogaty, bardzo bogaty i nie brakło mu niczego — prócz żony. Nie miał jednak ochoty szukać sobie żony za morzem. Chciał mieć rodaczkę i zaraz pierwszego dnia po swym powrocie spotkał swą obecną żonę, którą znał jeszcze jako dziecko; spieszył się, gdyż nie może na długo oddalać się od swego interesu. Następnego dnia załatwił się ze wszystkim; pojutrze parka wsiądzcie na statek, by odjechać do nowej ojczyzny. Wszyscy młodzieńcy zazdroszą mu wyboru, a wszystkie dziewczęta jej, gdyż ma on lekką rękę, a łańcuszek dokoła jej szyi i broszka, i trzy pierścienie, które błyszczą na jedwabnej rękawicze — wszystko to jej podarował.

Oczywiście, strześliśmy się wyznać, że młoda kobieta mimo wszystko nie wydaje nam się godną zazdrości. Jednak piękny mieliśmy widok, patrząc, jak kroczyła, witana z wszech stron, gdzieniegdzie obrzucana kwiatami i *confetti*²⁵. Przed nią huczące dźwięki muzyki — kilka dziewcząt, idących w pochodzie, potrzasało w takt tamburynami²⁶ — za

Wesele, Muzyka, Zabawa

Kondycja ludzka, Pozycja społeczna, Pieniądz, Bieda

Wesele, Zabawa, Muzyka

²¹*giovinotto* (wł.) — młodzieniaszek. [przypis redakcyjny]

²²*signor* (wł.) — pan. [przypis edytorski]

²³*senza camicia* (wł.) — bez koszuli. [przypis redakcyjny]

²⁴*Rio de Janeiro* — jedno z największych miast Brazylii, w momencie publikacji zbioru nowel stolica tego kraju. [przypis edytorski]

²⁵*confetti* a. *konfetti* — kolorowe krążki papieru, rozsypywane podczas zabawy. [przypis edytorski]

²⁶*tamburyn* — bębenek z obręczą, na której umieszczone są brzęczące blaszki. [przypis edytorski]

nią rojowisko gości weselnych, a nad nią szafirowy baldachim kapryjskiego nieba. A choć jej twarzyczka nie promieniała pełnią szczęśliwości, zasmucona doprawdy nie była! Południowe Włoszki nie są istotami sentymentalnymi, a ta mała siedemnastolatka wiedziała zapewne zbyt dobrze, czemu zawdzięcza, że *senza camicia* znalazła tak łatwo męża.

Przez chwilę pomyślałem, by się wywiedzieć czegoś o narzeczonej naszego młodego rodaka. Lecz zapomniałem go zapytać o nazwisko jej rodziców i o adres, a trudno byłoby przecież obejść wszystkie Angioliny na wyspie.

Powróciliśmy więc do hotelu, zjedliśmy obiad i wózkami kazaliśmy się zawieźć wspólną drogą, biegnącą wysoko nad morzem, do Anacapri²⁷, by tu aż do zachodu słońca rozkoszować się zachwycającym widokiem Ischii²⁸, Neapolu, Wezuwiusza²⁹ i wybrzeża aż do Punta di Sorrento³⁰. Tu, w górach, mieszkają wytworniejsi ludzie niż w miasteczku, przepelnionym podróżnymi, gdzie wszyscy, młodzi i starzy, polują na bezbronnych *forestierów*³¹. Mieliśmy też w ogrodzie, do którego weszliśmy znęceni cudnym widokiem, dowody wielkiej gościnności: właścicielka sadu podała nam talerz pomarańcz, córki jej obdarowały nas kwiatami, odmawiając stanowczo przyjęcia zapłaty.

Gdy wieczorem siedzieliśmy samotnie na tarasie ogrodowym naszego hotelu, spoglądając, jak na niebie ukazują się gwiazdy, i rozkoszując się zapachem pomarańcz, unoszonym przez wiatr idący od morza — nagle żona moja powiada:

— Jak by to było pięknie, gdyby cicha noc nieco się ożywiła, gdyby na tarasie zabrzmiały dźwięki gitary i tamburyna, a kilka pięknych, młodych par zatańczyło tarantelę... Wiesz, nigdy jeszcze nie miałam sposobności zobaczyć prawdziwej taranteli. To, co się widzi na balu maskowym lub w teatrze, jest przecież tylko karykaturą.

— Wątpię — odpowiedziałem z uśmiechem — czy by oryginał bardziej ci się podobał. Przed laty często widziałem tarantelę; nie brakło dzikości, natomiast brak było gracji i piękna. Najstarsze baby i najotyłsi mężczyźni skakali dokoła izby z pokrzywionymi nogami jak oszalałe żaby. Może jednak dziś będzie inaczej.

Zwróciliśmy się do gospodyni, siedzącej z córkami w ogrodzie pod drzewem i również rozkoszującej się ciszą nocy. Potrząsnęła głową. Innym razem nie byłoby nic łatwiejszego, jak zamówić z pół tuzina chłopców i dziewcząt i kazać im zatańczyć. Lecz dziś wszyscy są na weselu, a jeśli chcemy zobaczyć, jak się tańczy tarantelę, musimy się tam udać.

— Jesteśmy obcy. Jakże moglibyśmy...

— O, będzie to zaszczytem dla *signora* Aristide i jego młodej żony. Annetta państwa zaprowadzi. Z pewnością nie pożałujecie tego.

Zawołała starą służącą, która w pobliżu podlewała grządki jarzyn, i po chwili ruszyliśmy w drogę do domu weselnego.

Był on ukryty wśród ciemnych uliczek, w których ostre zapachy smażonych w oliwie ryb, cebuli i chleba świętojańskiego³² mieszały się z bardziej podejrzanyymi wyziewami. Z dała można było poznać nasz cel. Z otwartych, jasno oświetlonych okien dolatywały namiętne dźwięki brzęczących tamburynów, chrobotających skrzypiec i przytupujących nóg.

Wąskie kamienne schody na zewnątrz domu prowadziły na pierwsze piętro. Na dole znajdował się sklep, w którym młoda narzeczona pomagała rodzicom w sprzedaży jarzyn i owoców, aż ją los wyznaczył, by po drugiej stronie oceanu prowadziła ojcowski interes, ale na wielką skalę.

Morze, Góry, Wyspa,
Natura, Piękno, Podróż

Zabawa, Muzyka, Taniec

²⁷Anacapri — miejscowość i gmina we Włoszech, w regionie Kampania, w prowincji Neapol, na wyspie Capri. [przypis edytorski]

²⁸Ischia — wyspa na Morzu Tyrreńskim. [przypis edytorski]

²⁹Wezuwiusz — wulkan na terenie Włoch, na Półwyspie Apenińskim, nad Zatoką Neapolitańską. [przypis edytorski]

³⁰Punta di Sorrento a. Punta Campanella — przylądek i morski obszar chroniony w regionie Kampania. [przypis edytorski]

³¹forestier (z wł.) — cudzoziemiec. [przypis redakcyjny]

³²chleb świętojański — drzewo o błyszczących liściach, rosnące w krajach śródziemnomorskich. [przypis edytorski]

O tej porze sklep był oczywista zamknięty; weselisko odbywało się na piętrze, w izbie pozbawionej wszelkich ozdób. Na brudnych, szarych ścianach nie wisiały nawet litografie³³ Garibaldiego³⁴, Wiktora Emanuela³⁵ lub oleodruk³⁶ Matki Boskiej.

Z trudem przedostaliśmy się przez gromadę dzieci, stojących pod domem i na schodach i magiczną siłą przykutych do jasnych okien i porywającej muzyki tanecznej. Na górnych stopniach schodów stali młodzi chłopcy, należący do towarzystwa weselnego; prawie każdy miał kwiat w klapie surduta, niemal wszyscy palili długie czarne cygara i nucili melodię tańca, który właśnie muzyka grała. Gdy nas ujrzeni, natychmiast się rozstąpili uprzejmie i jeden z nich głośno krzyknął, po czym muzyka zamilkła i goście weselni utworzyli szpaler, poprzez który młoda mężatka wyszła ku nam, serdecznie zapraszając, byśmy weszli.

Widzieliśmy ją teraz całkiem z bliska, a wydała nam się jeszcze piękniejsza i bardziej urocza; mogliśmy się do syta napatrzeć delikatności miękkiej jak aksamit skóry i blaskowi jej oczu, iskrzących się jak brylanty. Zarazem jednak zwróciła naszą uwagę kompletna oziębłość i obojętność tej młodej twarzy, zachowującej również i w rozmowie zupełne zrównoważenie i nieożywione żadnym uśmiechem. Jej strój był nienaganny, jak by dopiero co wyjęty z szafy, na sukience nie znać było ani jednego zgniecenia, ani jeden kwiatek z jej wianuszka ślubnego nie odpadł — w istocie *fatto a pennello*³⁷, jak ją określił stary Kapryjczyk na rynku.

Miała jednak, mimo swych siedemnastu lat, maniery damy światowej, nie pozwoliła nam dłużej się usprawiedliwiać, że nieproszeni tu wpadliśmy, poprowadziła nas poprzez gapiących się uczestników weseliska do krzeseł przy ścianie, na których siedzieli najdosłojniejsi goście, przede wszystkim rodzice młodej mężatki — małżonek, zdaje się, nie miał już rodziców lub też zostawił ich w Ameryce — prócz tego kilku bliskich krewnych, wszyscy w niezbyt odświętnych strojach, mężczyźni w samych koszulach, z wyjątkiem młodego żonkosia. Młoda kobieta, ciotka narzeczonej, siedziała obok tego szczęśliwca, mając na łonie tłuste niemowlę, które zupełnie otwarcie karmiła piersią. Nie przeszkadzało jej w załatwianiu tych macierzyńskich czynności również i to, że naręczona ku niej podeszła, by nas przedstawić. Przy tej niewieście posadzono moją żonę; miała więc obok siebie narzeczonego, który milczał jak zakłęty i z podniesionymi do góry brwiami wciąż się uśmiechał. Tym wymowniejsza była młoda mężateczka, obok której przyszło mi usiąść. Nie mogłem się dość nadziwić temu, z jaką zimną krwią i wprawą ta młoda istota bawiła zupełnie obcego jej człowieka, jakby królowa balu, która w kotylionie³⁸ znajomemu tancerzowi udziela ekstra tury. Oświadczyła, że uważa to za wielki zaszczyt, żeśmy przybyli na wesele. Jesteśmy zapewne Anglikami lub Francuzami. Na weselu jednej z jej koleżanek była pewna rodzina amerykańska; byli to bardzo mili ludzie, a panienki nawet zatańczyły. Tarantelę? Nie, tego tańca nam nie pokaże, zniszczyłaby swą sukienkę, a zresztą tren jej ślubnej sukni jest za długi. Może potem taniec wirowy, ale nie z mężem, który wcale nie tańczy... jest to prawdziwy *uomo positivo*³⁹... kuzyn jej, Carlino, będzie bardzo szczęśliwy... ale przede wszystkim musi moją żonę przedstawić krawcowej.

— Krawcowej?

Tak, tej, która uszyła jej suknię. Jest zrobiona według paryskiego żurnalu; uszyła ją w osiem dni. Czy nie jest piękna? Czy nie jest jej w niej do twarzy?

Przyjęła komplementy mojej żony jako coś samo przez się zrozumiałego, wzięła nas za ręce i zaprowadziła do chudej, starszej kobiety, którą widocznie wyróżniano w tym gronie nader uprzejmym traktowaniem. Była ona prócz narzeczonej jedyną kobietą, która się wystroiła odświętnie; inne niewiasty były w codziennym stroju, a miały tylko ufryzowane włosy i były przy pudrowane. Ona zaś nosiła bawełnianą suknię w wielką kratę, cudacznie skrojoną, gruby złoty łańcuch na szyi i czarny welonik na rzadkich ciemnych włosach.

Strój

³³litografia — odbitka graficzna, wykonana techniką druku płaskiego. [przypis edytorski]

³⁴Garibaldi, Giuseppe (1807–1882) — włoski rewolucjonista, żołnierz i polityk, działacz i bojownik na rzecz zjednoczenia Włoch. [przypis edytorski]

³⁵Wiktor II Emanuel (1820–1878) — król włoski w latach 1861–1878. [przypis edytorski]

³⁶oleodruk — reprodukcja, przypominająca obraz olejny. [przypis edytorski]

³⁷fatto a pennello (wł.) — jak z obrazka. [przypis redakcyjny]

³⁸kotylion — ozdoba, przypinana na bal; taniec z figurami, w którym uczestniczą pary z takimi samymi ozdobami. [przypis edytorski]

³⁹uomo positivo (wł.) — przyzwyczajony człowiek. [przypis redakcyjny]

Mówiła mało i bardzo wyszukanie, miała przed sobą na krześle butelkę wina i szklanek i spoglądała ku nam z pobłażliwym spokojem, gdy nas *sposa*⁴⁰ przedstawiała.

Odtajała dopiero wtedy, gdy moja żona powiedziała jej wiele uprzejmości na temat jej mistrzostwa w sztuce krawieckim. Tymczasem widocznie młodzieży sprzykrzyła się pauza, spowodowana naszym przybyciem; muzyka, umieszczona w bocznej izbie obok drzwi, rozpoczęła znowu grać i poczęła się tarantela, wedle melodii *Già la luna è in mezzo al mare*⁴¹, tańczona przez kilka par, wprawdzie bez bachicznej⁴² dzikości, ale też bez wstrętnych grymasów starych rozwydrzonych bab i chwiejących się na nogach pijaków — jak to ongi widziałem.

Sposa zajęła znowu miejsce między moją żoną a mną, młody żonkoś mlaskał językiem i porykiwał co chwila głupawo, ojciec narzeczonej zakradł się do bocznej izby, gdzie kilku sędziwych obywateli siedziało przy winie i dymilo z krótkich fajek okropny tytoń. Scena poczyniała być już mniej zabawna i interesująca, gdy wtem muzyka umilkła, tańczący zatrzymali się, a z wszystkich kątów izby lunął w stronę młodej pary i honorowych gości deszcz kwiatów i *confetti*. Chwytałyśmy, co na nas spadało, i chcieliśmy oddać młodej pani. Ona zaś zebrała wszystko, co tylko ująć zdołały jej małe rączki w niebieskich jedwabnych rękawiczkach, i wręczyła mojej żonie; mnie włożyła do butonierki bukietek kwiatów.

Wkrótce potem, gdy tancerze rozproszyli się znowu w bocznej izbie i na schodach, przystąpił do nas jakiś mały, skarłały człowieczek z ogoloną głową i skośnymi, chytrymi oczkami, trzymający w lewej ręce talerz z dwiema napełnionymi winem szklankami. Prawą dłoń położył patetycznym ruchem na piersi i począł recytować wiersz, którym nas, obcokrajowców, uszczęśliwiających swym przybyciem młodą parę, serdecznie powitał i prosił, byśmy z nim kielich wychylili.

Pięknie się ukloniwszy, podał jedną szklankę mojej żonie, zaś nadpiwszy kropelkę z drugiej, podał ją mnie; wszyscy dokoła poczęli krzyczeć: *Evviva!*⁴³

Wszystko to odbyło się tak uroczym, wiersze, które widocznie były zaimprovizowane, brzmiały tak melodyjnie, że wpadliśmy w doskonały humor i półgłosem wypowiadaliśmy sąd nasz o tym, z jaką naturalnością i przyzwoitością ci wyspiarze obchodzą swe uroczystości. Nie było tu zupełnie dzikości i braku umiarkowania naszych chłopskich weselisk, żaden pijak nie krzyczał i nie ryczał wśród dźwięków muzyki, zaś matka narzeczonej, która siadła w kącie i już się zdrzemnęła, chrapała tak cichutko, iż nikomu to nie przeszkadzało.

Wesele

Wino, Wesele

*

Muzyka znowu poczęła grać i młodzież puściła się w tany powolnym, posuwistym krokiem, z widocznym upodobaniem. Wtem rozległy się na schodach pod drzwiami głośne krzyki; z ożywionych gestów zgromadzonej tam młodzieży poznać było można, że ktoś chce się dostać na salę, zaś inni go wstrzymują. Hałas stał się tak wielki, że muzykanci przestali grać. Na progu pojawił się jakiś dryblas i krzyknął coś do narzeczonej, przy czym słowem jego, dla nas niezrozumiałym, towarzyszyły gwałtowne ruchy rąk i twarzy.

Zobaczyłem, jak na chwilę jej twarzyczka pobladła i straciła swój chłodny spokój. Po chwili jednak powstała, poszła ku drzwiom i znikła za nimi w gromadce młodych chłopców. W sali zapanowała cisza. Wszyscy w napięciu spoglądali ku drzwiom, zza których dolatywały przytłumione szepty. Potem gromadka chłopców, zalegających wejście, rozstała się, a we drzwiach pojawiła się młoda mężatka, prowadząc za rękę postać, w której ku naszemu największemu zdumieniu poznaliśmy naszego rodaka, zacnego Poldka...

Chłopiec miał teraz zupełnie inny wygląd niż rankiem, gdyśmy go poznali. Loki jego — widocznie w ciżbie zgubił kapelusz — były rozczochrane, twarz trupioblada, oczy spozierały dziko, nie rozoznając poszczególnych przedmiotów dokoła; stwierdziliśmy bowiem, że kilkakrotnie powiódł wzrokiem w naszą stronę i nie poznał nas. Drżał na całym

Rozpacz, Zdrada, Smutek,
Falsz

⁴⁰*sposa* (wł.) — panna młoda. [przypis redakcyjny]

⁴¹*Già la luna è in mezzo al mare* (wł.) — *Księżyc już na środku morza*, pierwszy wers taranteli *La Danza*, napisanej przez Gioacchina Rossiniego (1792–1868) w 1835 roku. [przypis edytorski]

⁴²*bachiczny* — związany z kultem Bachusa; pijacki, dziki. [przypis edytorski]

⁴³*Evviva!* (wł.) — Niech żyje! [przypis redakcyjny]

ciele i poruszał zaciśniętą prawą dłonią jak młotem, którym zamierzał coś rozbić. Gdy ujrzał narzeczonego, którego natychmiast można było poznać po czarnym surducie i bukieciku w butonierce, wydał okrzyk wściekłości, zazgrzytał zębami i uczynił ruch, jak by się chciał na niego rzucić. Lecz szczęśliwy żonkoś spoglądał na niego zupełnie bezmyślnie i nawet nie wstał z krzesła, gdy ujrzał swą piękną żonę, prowadzącą obcego człowieka, który zachowywał się jak desperat. A może zdawał sobie sprawę, że ma ona silną dłoń i dość zimnej krwi, by przeszkodzić wszelkiemu złu.

I rzeczywiście, młoda jego żonka, trzymając nieproszonego gościa za rękę, poprowadziła go do krawcowej, która bez zdziwienia nań spojrziała, po czym spokojnie postawiła na krzesło opróżnioną dopiero co szklanę.

— *Ecco*⁴⁴ — powiedziała *sposa* najspokojniejszym głosem, jakby szło tylko o przedstawienie szanownej przyjaciółce nowego gościa — oto pan Leopold, o którym pani mówiłam, a oto, panie Leopoldzie, nasza *sarta*⁴⁵, pani Gigina; wytłumaczy ona panu, dlaczego nie czekałam na pana, tylko wzięłam Aristida. Nieprawdaż, Gigino, że tak mi doradzałeś i że nie zrobiłabyś sama inaczej? Mimo to możemy zostać dobrymi przyjaciółmi i nie trzeba zaraz mówić o śmierci i zabójstwach.

— O Angiolino! — zawołał oszukany z rozpaczą w głosie — dlaczegoś mi to zrobiła? Czy nie powiedziałaś, że mnie kochasz i chcesz zostać moją żoną? Nie minęły jeszcze trzy tygodnie, a teraz... gdy przybywam i chcę zabrać cię do mej matki... o węzu fałszywy! *Che perfida! Oh, donna senza fide!*⁴⁶ Gdybym teraz wbił nóż w twoje serce...

— *Zitto!*⁴⁷ — powiedziała *sarta* głębokim, szorstkim głosem. — Co za pomysł wpaść tu między weselnym gościom i hałasować! Jeśli pan chce wiedzieć prawdę, tak, ja namówiłam Angiolinę, by na pana nie czekała, że mną niech się pan rozprawi, ale niech pan wierzy, że się nie boję tej rozprawy. I ja też niegdyś byłam młoda i dość piękna, choć nie tak piękna jak Angiolina, i młodzi ludzie się za mną oglądali, podróżni też, a zwłaszcza malarze. Poznałam ich dobrze i wiem: *pittori* — *burlatori*, *artisti* — *uomini tristi*⁴⁸. Lecz dajmy pokój dawnym dziejom. Gdy Angiolina przyszła do mnie i powiedziała: Gigino, powiedział, przyjechał Aristide zza morza, tam się stał wielkim bogaczem, chce się ze mną ożenić, powiedziała — a ja: *Figlia mia*⁴⁹, weź go i bądź szczęśliwa! — powiedziałam, a ona na to: Tak, ale Leopold wyjechał przed ośmiu dniami i dałam mu słowo, i co mam powiedzieć, gdy wróci? — powiedziała; a ja, gdyby to był przynajmniej *milordo*⁵⁰, powiedziałam, ale to tylko malarz, a wiesz przecież: *pittori* — *burlatori*, więc nie odtrącaj szczęścia, *figlia mia*, a suknię ślubną ci uszyję, powiedziałam, choć mało jest czasu, a powiedz pan sam, panie Leopoldzie, jest pan przecież artystą i rozumie się na tym: czy nie wygląda jak laleczka w tej sukience, ludzie tam w Ameryce będą się dziwowali, jak piękne dziewczęta są na Capri i jakie piękne noszą suknie, co leżą jak ulane. Wprawdzie metr kosztował dziesięć lirów, ale *signor* Aristide może sobie na to pozwolić, a jego handel owocami przynosi w każdym razie więcej niż pańskie bazgroty na płótnie. Angiolina byłaby wariatką, gdyby na pana czekała.

Ta doskonała mowa, wypowiedziana tak głośno, iż niemal wszyscy w izbie mogli ją słyszeć, cieszyła się widocznie wielkim uznaniem. Młode i stare głowy przytakiwały, piękna niewierna również, zaś szczęśliwiec, który malarzowi sprzątnął sprzed nosa dziewczynę, mlasnął językiem i podszedł do wymownej obrończyni, by przypić do niej szklanę wina.

Natomiast odparty konkurent zachowywał się w sposób godny pożałowania; wszyscy spoglądali na niego tak groźnie, jakby on był tym, który wyrządził krzywdę dziewczynie. Wreszcie przystąpił do niego narzeczonego, jak gdyby mu chciał oświadczyć, że mu wybacza i zezwala na honorowy odwrót. Widziałem, że biała twarz pocziwego chłopaka powlokła się purpurą, otworzył usta i podniósł zaciśniętą pięść; wiedziałem, że pociągnęłoby to

⁴⁴*ecco* (wł.) — proszę, oto. [przypis redakcyjny]

⁴⁵*sarta* (wł.) — krawcowa. [przypis redakcyjny]

⁴⁶*Che perfida! Oh, donna senza fide!* (wł.) — Obludnico! Och, niewierna! [przypis redakcyjny]

⁴⁷*Zitto!* (wł.) — Milcz! [przypis redakcyjny]

⁴⁸*pittori* — *burlatori*, *artisti* — *uomini tristi* (wł.) — malarze — figlarze, artyści — ludzie smutni. [przypis redakcyjny]

⁴⁹*Figlia mia* (wł.) — Cóрко moja. [przypis redakcyjny]

⁵⁰*milordo* — zitalianizowana wersja angielskiego tytułu grzesznościowego *milord*. [przypis edytorski]

za sobą nieobliczalne następstwa, toteż postanowiłem wdać się w tę sprawę osobiście; stanąłem za nim i położyłem mu rękę na ramieniu.

Obejrzał się rozwścieczony, myśląc zapewne, że ktoś z wrogimi zamiarami doń się dobiera. Gdy mnie poznał, momentalnie ustąpiło jego wzburzenie; spuścił oczy z takim zakłopotaniem i wstydem, iż mi się żal zrobiło chłopaka.

— Opamiętaj się, młody przyjacielu — powiedziałem — musisz się zdobyć na tyle rozsądku, by się nie ośmieszyć. Żeś się w tej przepięknej istocie po uszy zakochał, nikt ci nie bierze za złe. Nawet pod tym cudnym niebem trzeba by długo szukać, by znaleźć podobnie doskonały okaz piękności kobiecej. Ale właśnie dlatego młody malarz powinien się czuć szczęśliwy, iż trafem losu nie został mężem tego cudnego zwierzątka. Przypomina pan sobie, że nie bardzo dowierzałem, gdy pan chwalił łagodność usposobienia i uczuciowość swej bogdanki⁵¹. Mnie, doświadczonemu znawcy ludzi i Włoch, proszę wierzyć: w całej jej rozkosznej postaci tkwi tyle uczuciowości, ile w kamiennym posągu nad drzwiami kościelnymi. Charakter? Tak, ma ona ma pewno solidny, praktyczny charakter, bardzo dobrze przystosowany do pobytu w Ameryce. Uszczęśliwi swego Aristida w tym stopniu, w jakim on na to zasługuje, zaś pana unieszczęśliwiłaby z całą pewnością. Nie byłaby panu nigdy niewierna; mimo iż jest kobietą z Południa, ma na to zbyt mało temperamentu. Ale czy ta cnotliwość wystarczyłaby, by panu przez całe życie wynagrodzić wszystko, bez czego pan u boku takiej syreny musiałby się obywać... Chodź pan! Wyglądź czoło, okaż spokojną twarz i nie bierz tego wszystkiego tak tragicznie. Pokaż, że potrafięś zrozumieć śmieszność sytuacji.

Wzburzony młodzieniec słuchał z początku moich słów w pewnym osłupieniu. Z wolna jednak w niespokojnych jego oczach poczęło się malować zrozumienie faktycznego stanu i gorączkowe drgawki, które wprzód zniekształcały jego twarz, ustąpiły. Gdy skończyłem, potrząsnął najpierw kilka razy głową, spojrzął potem na utraconą dziewczynę i zwycięskiego rywala, wreszcie wybuchnął głośnym śmiechem, w którym było oczywiście wiele śmiechu przez łzy... Bądź co bądź przyjąłem ten śmiech z większą przyjemnością niż poprzednie zgrzytanie zębami. Podał mi rękę, uściśnął ją mocno i rzekł:

— Dziękuję panu, ma pan zupełną rację. Byłem osłem, kompletnym osłem. Na ostatkiem byłbym został jeszcze czymś gorszym. A przyzna pan...

Nie dopowiedział rozpoczętego zdania do końca, gdyż w tej chwili poznał pomiędzy obecnymi moją żonę. Poczzerwieniał, lecz prędko się opanował, przystąpił uprzejmie i zapytał o zdrowie, tak jak by nic szczególnego nie zaszło. Zapytała o matkę... Chwała Bogu, mama czuje się dobrze, jest w Sorrento i z pewnością bardzo się ucieszy, gdy jutro zobaczy swego syna — bez „takiej”, uzupełniłem w duchu. Po tych słowach pocziwy chłopak zwrócił się grzecznie do swych niedoszłych teściów, którzy byli jedynymi zakłopotanymi w całym towarzystwie.

Lecz *sposa* pospieszyła z pomocą swym rodzicom. Ujęła uprzejmie Poldka za rękę i poprowadziła go do swego męża, który grzecznie się uklonił i ze szlachetnością zwycięzcy podał rękę pokonanemu. We troje przysiedli na krzesłach i poczęli serdecznie i wesoło się zabawiać, przy czym „ten trzeci” wciąż dziwnie się uśmiechał, a mała kobietka nieustannie szczebiotała i podsycala rozmowę.

Po pewnym czasie wystąpił znowu skarłały człeczek, improwizator, podszedł z dwiema napełnionymi winem szklankami do nowego gościa honorowego, wypowiedział wierszyk, którego osnową tym razem była sztuka i piękno przyrody, zakończył go pięknym zwrotem ku uczczeniu młodego malarza i podał mu szklankę. Uczczony podniósł się, spojrzął swymi pięknymi, wyzywającymi oczyma dokoła i zawołał doskonałą włoszczyzną:

— Niech żyją nowożeńcy, szanowny młody małżonek i najpiękniejsza, najwierniejsza małżonka. Wychylam ten kielich za ich szczęście i zdrowie!

Wychylił kielich jednym haustem i rzucił go na ziemię, tak że rozprysł się w drobne kawałki. W tej chwili muzyka zagrała lekkiego walczyka. Okrzyczany jako *burlatore*⁵², a tak szpetnie okpiony młodzieniec ujął wpół młodą mężatkę i puścił się z nią w tan. Przepiękny był to widok, gdy bladoniebieska figurynka przytulała się do jasnego letniego surduta zgrabnego młodzieńca; każdy z widzów musiał przyznać, że niełatwo można by znaleźć

Taniec

⁵¹*bogdanka* (daw.) — ukochana. [przypis edytorski]

⁵²*burlatore* (wł.) — figlarz. [przypis redakcyjny]

przystojniejszą parę. Widocznie myśl ta zdołała dotrzeć nawet do mózgu narzeczonego. Zmarszczył wąskie, niskie czoło i zapomniawszy palcami wywijać w ślad za taktem melodii, co stałe podczas muzyki czynił. Potem jednak spoglądał zupełnie spokojnie jak wszyscy *beati possidentes*⁵³; ukontentowanie ich zwiększa tylko zazdrość okazywana przez tych, którzy odeszli z kwitkiem.

Żadna para nie przyłączyła się do tańczących; dziewczęta stały obok swych chłopców i poruszały się tylko, lekko uderzając do wtóru w tamburyny; w coraz szybszym tempie wygrywali melodię muzykanci, coraz zawrotniej leciała dokoła sali para tancerzy, z wianuszką narzeczonej ulatywały kwiaty, szpilki przytrzymujące welon poczęły wylatywać... *Basta! basta!*⁵⁴ — słyszano jej błagalny głos, ale bezlitośnie szalał z nią tancerz, wirując do utraty tchu dokoła sali, aż wreszcie spoconym muzykantom zabrakło sił i wśród najgwałtowniejszego *fortissimo*⁵⁵ nagle zamilkli. Szaleniec przystanął tuż obok krzesła męża, spojrzawszy nań kpiąco, krzyknął ochryplym głosem: — Oto masz skarb, którego ci z całego serca życzę! — pchnął oszołomioną kobietę w stronę prawowitego właściciela, zaśmiał się raz jeszcze głośno i, torując sobie drogę przez ciżbę osłupiałej młodzieży, wypadł z izby weselnej — i znikł.

*

Zrozumiałe, że po tych dziwnych zdarzeniach nasze dramatyczne zainteresowanie wyczerpało się; skorzystaliśmy też z pierwszej sposobności, by niepostrzeżenie opuścić towarzystwo, które z największym spokojem zabrało się z powrotem do tańca i picia.

Żona moja nalegała, abym przed pójściem na spoczynek dowiedział się, co porabia nasz młody rodak. Lękała się, by w samotności nie zrobił sobie coś złego, gdy wobec tylu świadków musiał się tak nadludzko opanowywać. Wiedziałem, w jakim hotelu miał zamieszkać. Tam też dowiedziałem się, że wpadł do swego pokoju, zażądał butelki wina i nieco chleba i zamknął się.

Mogliśmy więc być na razie o niego spokojni.

Gdy rankiem następnego dnia znowu zasięgnąłem informacji, powiedział mi kelner, że *poveretto*⁵⁶ — jak go nazwał — przed godziną wynajął barkę i odpłynął do Sorrento.

Mieliśmy przed sobą jeszcze pół dnia, chcieliśmy bowiem powrócić do Neapolu parowcem, odchodzącym w południe. Wyzyskaliśmy też ten czas jak najlepiej, zwiedzając w przedudny poranek czerwcowy willę Tyberiusza⁵⁷ w górach, wśród skał, i wałęsając się po małej przystani. Jednak mimo zachwyty nad wspaniałościami, które wchłaniały oczy nasze, wracała wciąż uporczywie myśl o przeżyciach wczorajszej nocy; u żony mojej przeważała litość nad rozczarowaniem biedaka, który zdaniem jej byłby przecież wykrzesał iskrę uczucia z małej zimnokrwistej rusalki; ja natomiast myślałem nie bez satysfakcji, z jaką rozkoszą pocziwa mama odetchnie, gdy się dowie, że zaoszczędzono jej znajomości z „taką”...

Szczupła, czternastoletnia dziewczynka znosiła nam w południe nasze kufarki podróżne do przystani, trzymając je lekko na głowie, przy czym czarne kosmyki włosów opadały jej na czoło i oczy.

Była przejęta, jak zapewne wszyscy na Capri i Anacapri, dramatem ubiegłego wieczoru i choć powiedzieliśmy jej, iż byliśmy świadkami tego, co zaszło, czuła nieprzeparty przymus opowiedzenia nam całej historii, oczywiście z bardzo charakterystycznymi dodatkami i upiększeniami. Można tu było przekonać się, jaką siłą twórczą ma wyobraźnia ludu. Lecz najbardziej nas zdziwiła trzeźwość sądu, ujawniająca się już w tej czternastoletniej główce.

— Prawda — mówiła — pan Leopold jest piękny, a Aristide brzydki. Lecz ten był lepszą partią. Zresztą *sor*⁵⁸ Leopoldo jest tylko malarzem, a ponadto heretykiem, lute-

Plotka, Rozum, Pozycja społeczna

⁵³*beati possidentes* (łac.) — szczęśliwi posiadacze. [przypis redakcyjny]

⁵⁴*Basta! basta!* (wł.) — Dosyć! dosyć! [przypis redakcyjny]

⁵⁵*fortissimo* (muz., wł.) — bardzo głośno, bardzo mocno. [przypis edytorski]

⁵⁶*poveretto* (wł.) — biedak. [przypis redakcyjny]

⁵⁷Tyberiusz (42 p.n.e.–37 n.e.) — cesarz rzymski. Villa Iovis to jedna z dwunastu willi cesarza Tyberiusza na Capri. [przypis edytorski]

⁵⁸*sor* (wł.) — pan. [przypis edytorski]

raninem... więc musiało do tego przyjść... *s'è scumbinato*⁵⁹... zresztą pierwszy narzeczony znalazł się jak prawdziwy *galantuomo*⁶⁰. *Si figuri, signora*⁶¹, posłał dziś rano Angiolinie jako dar ślubny wspaniałą bransoletę z prawdziwego złota, z trzema wielkimi rubinami, wartości co najmniej czterystu lirów, a może pięciuset, powiedziała Gigina, *sarta*, a ta się na tym rozumie. Tak, był on doprawdy *cara persona*⁶², pan Leopoldo, szkoda, że mu się to przytrafiło, lecz nie mogło być inaczej, tak chciało przeznaczenie...

— Czysta filozofia turecka! — powiedziała moja żona. — W Złotym Rogu⁶³ nie można być mniej sentymentalnym i uczuciowym niż tu, w tej wspaniałej zatoce, w której urodził się Tasso⁶⁴. Biedny Poldek! Zapłacił drogo za naukę!

— Nie żałuj go zbyt — odpowiedziałem. — Taniej mu to wypadło, niż gdyby swej pięknej lalce osobiście włożył bransoletę na śliczną rączkę i poprowadził do swej matki w charakterze synowej. Przypisuję mu tyle zdrowego rozsądku, że już po czternastu dniach odetchnie z ulgą, jak człowiek, który wyratował się z niebezpieczeństwa, zagrażającego życiu, i powie sobie: Chwała Bogu! *S'è scumbinato!*...

⁵⁹*s'è scumbinato* (wł.) — rozbiło się. [przypis redakcyjny]

⁶⁰*galantuomo* (wł.) — poczciwy, szlachetny człowiek, dżentelmen. [przypis edytorski]

⁶¹*Si figuri, signora* (wł.) — Niech pani sobie wyobrazi. [przypis redakcyjny]

⁶²*cara persona* (wł.) — droga osoba, dobry człowiek. [przypis edytorski]

⁶³*Złoty Róg* — wąska, głęboko wcięta zatoka Bosforu w Turcji. [przypis edytorski]

⁶⁴*Tasso, Torquato* (1544–1595) — włoski poeta renesansowy, urodzony w Sorrento. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/heyse-wesele-na-capri/>

Tekst opracowany na podstawie: Paul Heyse, *Wesele na Capri*. Nowele włoskie, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1959.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Elżbieta Sekuła, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).